

jego dłoni powodował radosne drżenie wybitnej łydki. Sandauer mniej się jak myślę — delectował dworem, bardziej cenił sobie poczucie bezpieczeństwa. Po traumatycznych doświadczeniach z czasów okupacji, gdy miesiącami, jeśli nie latami, leżał na strychu ukrywany przez pocziwego Ukraińca... kto by nie miał urazu? Jednych takie doświadczenia hartują, innym coś w środku pęka. Sandauer miał do tego wygląd super-Żyda. To Lcc miał powiedzieć piekielnic złośliwie: „Sandauer — słodki sen antysemita.” Miał on rzeczywiście pewne cechy, nie tylko ujemne, które uważa się za typowo żydowskie. Ten talmudyczny, niezwykły sposób myślenia, genialna pamięć, ale i niezwykła solidarność i lojalność rodzinna. I jakiś zdumiewający rodzaj nietaktu.

Coraz dalszy jestem od umiejętności jednoznacznej oceny człowieka. Zwykle oceniamy po tym, co jest na wierzchu lub co kiedyś było najwyraźniejsze. A gdzie jest reszta życia? Sandauer, mówi się, zachowywał się paskudnie politycznie, owszem. Ale w czasach stalinowskich zachował się dobrze, gdy późniejsi szlachetni zawarli pakt z diabłem. Poza życiem publicznym jest życie prywatne, jest pomoc niesiona różnym ludziom. Jak to mierzyć, ważyć? Dzisiaj, gdy obserwuje się naszą polityczną bitwę pod Grunwaldem z udziałem ludzi, którzy wczoraj byli czystszy jak łąza... łatwiej się zawahać przed wydawaniem sądów szybkich i jednoznacznych.

J.B.: Był bezkompromisowy jako krytyk.

T.J.: Ale nie zawsze i nie wszędzie. Mawiał, że pisze prawdę i tylko prawdę. Być może, ale nie pisał jej o tych, którzy byli pisarską nomenklaturą.

J.B.: Uważał, że nie warto zajmować się pisarzami średnimi i przeciętnymi.

T.J.: Iwaszkiewicz chyba był wystarczająco wartościowy, by pisać o jego brakach, a bystre oko Sandauera bez wątpienia by wiele znalazło. To nie jest więc przekonujący argument. Niewątpliwie sytuację pogarszała jego gigantyczna niezręczność. Miał w sobie ogromnie delikatny, subtelny przyrząd krytyczny, ale był on noszony przez hipopotama.

J.B.: Porozmawiajmy jeszcze o stanie wojennym i latach osiemdziesiątych. Czy utrzymywałś wtedy z Sandauerem kontakty?

T.J.: Naprawdę jednak chcesz... To były pierwsze tygodnie czy miesiące, nie mieszkalem wtedy w domu i robiłem z grupą przyjaciół pismo literackie „Wezwanie”, oczywiście bardzo nielegalnie. Sandauer okazał się bardziej efektywny od bezpieki i poprzez Adama odnalazł mnie i zawiadzał do siebie. Potraktował mnie jako emisariusza podziemia, który przybył na pertraktacje z Imperium o nazwie Sandauer. I otóż Imperium zaproponowało podziemiu współpracę. Druk fragmentu książki o pisarzach pochodzenia żydowskiego. Ta książka jest jednym z większych nietaktów, jakie Sandauer w swoim życiu popełnił. Fragment o Ważyku bardzo nam się nie podobał. Byliśmy wtedy twardzi i pryncypialni. Takie były czasy. Trochę z żalem, ale maszynopis oddałem. Był poruszony, ale rzekł uroczyście — „proszę przekazać podziemiu, że mimo wszystko nie zrywam z nim kontaktów.” Nie zerwał, ale przeszedł na